

Jantarowa Calisia

Co ja tu znowu nazmyślam? Wszak wiadomo, że wszystko, co tu napiszę, to ewidentne zmyślenia. Bajki, bujdy i łgarstwa. Wszak opieram się na faktach, a te zawsze dają takie wyniki. I tak trudno tu uniknąć osobistego tonu. Stary i znacznie przedniemiecki gród, czyli miasto Calisia, jak pisali jego nazwę Rzymianie, istniał z uwagi na Bursztynowy Szlak. I to jedno z wielu świadectw, że miasta w Polsce nie potrzebują się powoływać na wysoce niestosowną lokację na prawie niemieckim.

Jak można ulokować coś, co istnieje od wieków. A sam Rzym jak powstał. Liczy się jego powstanie tak, jak być powinno, od dnia założenia miasta – a ściślej od dnia zaorania jego granic. A nie tak jak u nas, gdy Szwabisko przyszło i nadało prawa miejskie miastu, które istniało wieki, nagle to miasto zaistniało w świadomości ciemnoty lokalnej – czyli w mózgach legislatorów i wykonawców legislacji. A z tą Calisią sprawa jest dziwna i wyjątkowo smutna. Nie pośmiejesz się, drogi Czytelniku, chyba, że spełnimy groźbę w nich zawartą z autorem tych słów: „Historia upadku tego zakładu ma kilka absurdalnych szczegółów, o których można by godzinami gadać i dobrą książkę napisać...”. O upadku tego zakładu opowiadał mi pewien dziennikarz z miasta Calisia, co my jako niedouczone ciemniaki piszemy jako Kalisz, bo wiadomo, co Rzymianin napisał, to święte a my nie umiemy myśleć, choć sami sobie wymyśliliśmy tę nazwę a Rzymianin tylko ją naśladował swym nieudolnym alfabetem bez naszej, polskiej diakrytyki. Tak, ale to my jesteśmy ciemni, bo tak chce Europa.

A jaki to upadł zakład? Zakładów w Polsce było dużo. Wiadomo, wszyscy tu się o coś zakładają i sławne „Kaktus mi tu na dłoni wyrośnie, jeśli...” – słychać na każdym rogu. Zatem każdy z nas w Polsce to hodowca kaktusów. A przynajmniej połowa – ta gorsza – która przegrała zakład. Nie jestem mocny z biologii. Mnie bardziej podobają się niektóre chwasty niż rośliny tak zwane ozdobne, które często są chwastami z dalekich krajów. Chwasty mamy swoje własne, tak samo jak nie potrzebujemy tabunów wiecznie pijanych Ukraińców, którzy najechali Polskę z odwiecznej przyjaźni między naszymi krajami, choć było nie było, żadne państwo o nazwie Ukraina nigdy nie istniało dłużej niż kilka lat. Pijaków mamy dosyć swoich własnych. Odbiegamy jednak od tematu tego zakładu. Co to był za zakład i o co? Zakład produkował pianina i fortepiany. Był już prawie legendą. Na koniec został jeden biały fortepian i puste budynki, jak to u nas. Umiemy niszczyć swój kraj jak nikt inny. W tym pobiliśmy już nawet Ukraińców.

Kto to robił? Kto uprawiał obiecanki cacanki, aby zbałamucić prostych ludzi, którzy znali się na drewnie, mechanizmach i lakierach – z których w ostateczności powstawał sprzęt do uprawiania muzyki? Muzyka to granie, ale zauważmy, że w języku polskim nie ma odpowiednika na słowo instrument muzyczny. Czyli właściwie dwa słowa. O tym może kiedyś coś napiszę, bo dzisiaj mam mało miejsca na tekst a temat zakładu produkującego fortepiany jakoś się tak rozpadł w gadaniu. Nie napiszę o firmie produkującej kiedyś sprzęt elektroniczny, wielkim koncernie z Polski, który skarłał do tego stopnia, że sprzedał nazwę tego zakładu od fortepianów Chińczykom. Tak, oczywiście, to skutki normalnej globalizacji. I na koniec dowiemy się, że uratują ten zakład Ukraińcy, których przywiezie tu jakiś handlarz niewolników i wszyscy legitymujący się w dokumentach w rubryce zawód wpisem „traktorzysta”. Forte piany wyprodukowane w tym nowym – uratowanym – zakładzie będą miały wielkie gumowe koła i posłużą do orania tajgi za Uralem.

Już wiecie, jaki związek mają fortepiany z Polską Ziemią? Niemcy, którzy umieją niszczyć konkurencję, zniszczyli zakład w bardzo przedniemieckiej i nawet przedgermańskiej Calisi, także ziemię chcą tu zniszczyć, tak samo jak zniszczyli ją u siebie, sypiąc chemię tonami na hektar rocznie. Zatrudnią teraz do tego parobków z Ukrainy, bo od 1-go maja 2021 roku będą mogli nabyć tyle ziemi, ile ich brak duszy zapragnie. A szczególnie brak słowiańskiej duszy. Usługne związki zawodowe rolników już przygotowały ustawy o tak zwanym pomocniku rolnika, czyli czytamy po polsku – parobku z Ukrainy – który będzie mógł tu być po ludzku traktowany, bo przecież wredni polscy nacjonalisci tak źle ich zawsze traktowali. A Niemiec będzie właścicielem Polskiej Ziemi.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel